Imperium prawa: dworkinowska koncepcja integralności

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł stanowi wnikliwą analizę myśli Ronalda Dworkina, koncentrując się na jego przełomowym dziele „Imperium prawa”. Autor przybliża koncepcję integralności prawa, która wykracza poza tradycyjny spór między pozytywizmem a prawem natury. Kluczowym elementem rozważań jest postać idealnego sędziego Herkulesa, który poprzez metodę interpretacji konstruktywnej dąży do odnalezienia spójności w systemie prawnym. Tekst wyjaśnia różnicę między sztywnymi regułami a elastycznymi zasadami, traktując te ostatnie jako „karty atutowe” jednostki. Metafora powieści łańcuszkowej służy do zilustrowania procesu orzeczniczego jako kontynuacji wspólnotowej narracji. Czytelnik dowie się również, czym jest „ukąszenie semantyczne” oraz jak proces dopasowania i uzasadnienia legitymizuje przymus państwowy w demokratycznym społeczeństwie.

This article provides a thorough analysis of Ronald Dworkin's thought, focusing on his groundbreaking work, "The Empire of Law." The author explores the concept of legal integrity, which transcends the traditional debate between positivism and natural law. A key element of this discussion is the figure of the ideal judge, Hercules, who, through the method of constructive interpretation, strives to find coherence in the legal system. The text explains the difference between rigid rules and flexible principles, treating the latter as individual "trump cards." The metaphor of a chain novel serves to illustrate the adjudicative process as a continuation of a communal narrative. The reader will also learn about the concept of "semantic bite" and how the process of adjustment and justification legitimizes state coercion in a democratic society.

Artykuł analizuje dorobek Ronalda Dworkina, prawniczego filozofa, który zrewolucjonizował sposób postrzegania prawa, odrzucając dualizm między opisem a wartościowaniem. Dworkin proponuje interpretacyjne podejście, w którym sędzia staje się współautorem prawnej narracji, a prawa jednostki pełnią rolę kart atutowych w sporach z politycznymi celami większości.

Kluczowym elementem jego teorii jest rozróżnienie między regułami a zasadami, gdzie te drugie wymagają ważenia i uzasadniania w kontekście konkretnych spraw. Artykuł przedstawia polską recepcję myśli Dworkina, omawia rzemiosło sędziego Herkulesa, który dąży do spójności i integralności prawa oraz analizuje spory integryzmu z konwencjonalizmem i pragmatyzmem. Celem jest pokazanie, jak w praktyce orzeczniczej, zwłaszcza w sprawach konstytucyjnych, ustawowych i karnych, można wcielać dworkinowskie idee w życie, unikając legislacyjnych szachownic i cynizmu.

SŁOWA KLUCZOWE

Imperium prawa | Ronald Dworkin | integralność prawa | sędzia Herkules | zasady a reguły | prawa jako karty atutowe | interpretacja konstruktywna | dopasowanie i uzasadnienie | powieść łańcuszkowa | ustawy szachownicowe | legitymizacja przymusu | ważenie zasad | ukąszenie semantyczne | rzetelność proceduralna | postawa interpretacyjna

Ronald Dworkin: jedność opisu i wartościowania

W teorii prawa nie ma drugiego nazwiska, które z taką siłą rozbroiłoby odwieczny spór między opisem a wartościowaniem, jak nazwisko Ronalda Dworkina. Kiedy na sali sądowej kończą się twarde reguły i zaczynają „trudne sprawy”, dogmatyka instynktownie szuka schronienia w procedurze, precedensie lub autorytatywnym geście ustawodawcy. Dworkin proponuje alternatywę, która nie unika ryzyka, lecz je oswaja. Prawo w jego ujęciu ma naturę interpretacyjną, sędzia staje się współautorem wspólnotowej opowieści, a indywidualne prawa występują jako karty atutowe przeciwko politycznym celom większości. Choć brzmi to jak metafora, stawką są kwestie fundamentalne: legitymizacja państwowego przymusu i pytanie, czy obywatel ma roszczenie, którego państwo nie może bezkarnie zignorować.

Dworkin twierdzi, że tylko te orzeczenia zasługują na miano prawomocnych, które z integralnością kontynuują prawną narrację. To właśnie ten wymóg spójności przechyla szalę z bezwładnej konwencji w stronę konstruktywnego sensu. Zmienia on pozornie techniczne spory o wykładnię w debatę o sprawiedliwości politycznej i braterstwie obywateli, w imię których stosujemy przecież przemoc prawa. Uczciwie mówiąc, po Dworkinie spieranie się o to, „czym jest prawo”, bez rozmowy o tym, „kiedy wolno go użyć”, przypomina dyskusję o granicach państwa bez refleksji nad jego ograniczeniami.

Tak właśnie odczytano jego dorobek w głównych debatach anglosaskich, od „Biorąc prawa poważnie” po „Imperium prawa”. Podobnie zrozumiano go w Polsce, gdzie literaturę rekonstruującą jego myśl tworzyli m.in. Wróblewski, Morawski, Zirk-Sadowski, Stelmach, Sarkowicz czy Dybowski. Systematycznie osadzali oni w naszym kręgu kultury prawnej takie pojęcia jak „zasady”, kryteria „dopasowania i uzasadnienia” (fit and justification) czy postać sędziego Herkulesa. Porządne polskie omówienia roli zasad i krytyki pozytywizmu można znaleźć choćby w tekstach Dybowskiego oraz w dyskusji nad „ukąszeniem semantycznym” w tradycji Wróblewskiego. Tam właśnie lapidarnie i precyzyjnie dowodzi się, że filozofia prawa nie może redukować się do słownikowej definicji słowa „prawo”, ponieważ realny spór toczy się o najlepszą interpretację praktyki, a nie o hasło w encyklopedii.

Reguły i zasady: dychotomia normatywna Dworkina

Esencja myśli Dworkina jest prosta, a jednocześnie głęboko niewygodna dla każdego, kto chciałby zamknąć prawo w martwej naturze przepisów. Rozcina on bowiem porządek normatywny na dwa fundamentalnie różne byty: reguły i zasady. Reguła działa jak binarny rozkaz, w trybie „wszystko albo nic”. Jeżeli jej przesłanki są spełnione, decyzja staje się konkluzywna; jeśli nie, reguła po prostu milczy. Zasada funkcjonuje inaczej. Nie ma sztywno zakreślonego pola zastosowania, lecz wnosi do rozumowania swoją doniosłość, którą należy zważyć w konfrontacji z innymi zasadami. Z tego fundamentalnego podziału płyną trzy kluczowe konsekwencje.

Po pierwsze, konflikt reguł rozwiązuje się przez techniki kolizyjne, unieważniając jedną z norm lub przyznając drugiej pierwszeństwo. Konflikt zasad rozstrzygamy natomiast przez ważenie. Po drugie, fakt, że zasada nie została przywołana w danej sprawie, nie eliminuje jej z systemu. Przegrywa „dzisiaj”, lecz pozostaje w arsenale prawa na „jutro”. Po trzecie, ów „wymiar wagi” nie jest wygodnym fetyszem. To wymuszenie na sędzim jawnego uzasadnienia, dlaczego akurat ta, a nie inna wizja sprawiedliwości ma „wziąć górę” w konkretnym stanie faktycznym. Filozoficzny sens tego cięcia nie polega więc na jałowej taksonomii, lecz na odblokowaniu sądowego rozumowania moralnego – autoryzowanego przez historię instytucji, a nie przez prywatny gust sędziego.

Dlatego właśnie Dworkin mógł bronić słynnej tezy, że prawa występują jako karty atutowe przeciwko politycznym celom większości. Nie są one triumfem w plebiscycie, lecz wygranym sporem o to, co naszej wspólnocie już w przeszłości przyznano jako słuszne roszczenie jednostki. W harvardzkich dyskusjach formuła „rights as trumps” do dziś jest skrótem myślowym dla tej ambicji. Jeżeli bowiem prawo jest tylko „balansowaniem” interesów przeciwko użyteczności, to w chwilach kryzysu nieuchronnie przestaje być prawem, a staje się inżynierią społeczną.

Prawa jako karty atutowe: tarcza przed interesem ogółu

Wyjaśnijmy to od razu, by uniknąć nieporozumień. Opisywany tu sędzia Herkules nie jest bowiem „aktywistą sądowym” w pejoratywnym tego słowa znaczeniu. To nie romantyk, lecz rzemieślnik, który podejmuje się tytanicznej pracy interpretacyjnej. Odróżnia on interes publiczny, czyli politykę, od praw jednostki, które działają niczym karty atutowe. Nie czyni tego jednak z pogardy dla polityki, lecz z pryncypialnego sprzeciwu wobec jej tendencji do kolonizowania każdej sfery życia. Prawo nie jest zbiorem reguł, lecz postawą interpretacyjną – parafrazując myśl z „Imperium prawa”. To zdanie bywało w Polsce opacznie rozumiane, jakoby każda interpretacja była równie dobra. Tymczasem Dworkin narzuca rygor wysokiej odpowiedniości i najwyższej jakości uzasadnienia. Nie chodzi tu o retoryczne sztuczki, lecz o to, by państwo, niczym spersonifikowany autor, nie kierowało do obywateli sprzecznych komunikatów. Właśnie dlatego tak bezwzględnie krytykował on ustawy „szachownicowe”, które jedną grupę traktują wedle jednej zasady, a inną, bardzo podobną, wedle zupełnie innej – bez żadnego moralnego uzasadnienia. Integralność legislacyjna nie jest luksusem. To fundamentalna przyzwoitość państwa.

Sędzia Herkules: ideał interpretacji całościowej

Ktoś mógłby zapytać: jak wygląda rzemiosło Herkulesa w polskim wydaniu, zwłaszcza w wyroku, który musi zapaść dziś do piętnastej? Odpowiem, ryzykując prozę zamiast poezji. Po pierwsze, sędzia zaczyna od stworzenia geologii sporu, identyfikując warstwy tekstu i praktyki, przez które musi się przebić. Jeśli na szali leży kolizja prawa do prywatności z wolnością informacji, destyluje esencję tradycji orzeczniczej, polskiej i europejskiej. Wskazuje punkty zwrotne, w których krystalizowały się nośne zasady, a nie tylko mechaniczne testy prawne. Po drugie, na stole kładzie dwie lub trzy wersje uzasadnienia moralno-politycznego, uczciwie pokazując ich koszty: wersję, która maksymalizuje jawność jako gwarancję republikańskiej kontroli; drugą, która na piedestale stawia autonomię jednostki; i wreszcie trzecią, próbującą ocalić obie wartości, lecz za cenę rygorystycznych warunków.

Po trzecie, sędzia sprawdza, która z tych opcji najlepiej pasuje do istniejącej tkanki prawnej, a która wymagałaby tak radykalnej interwencji w przeszłość, że byłaby de facto tworzeniem nowej ustawy pod pozorem interpretacji. Po czwarte, definiuje prawo powoda lub pozwanego nie jako retoryczną koronę, ale jako operacyjny „atut”. Wyjaśnia, dlaczego właśnie to uprawnienie zyskuje dziś pierwszeństwo i jakie konsekwencje niesie to dla przyszłych sporów. Po piąte, pisze koniec, który jest początkiem. Konstruuje sentencję tak, by wskazywała warunki, na jakich przegrana dziś zasada może jutro powrócić z nową siłą. Nikt nie może bowiem zacytować tego wyroku jako pretekstu do jej trwałego unieważnienia. Tak właśnie wygląda jawność ważenia wartości, bez której dworkinowskie zasady o wielkiej doniosłości zamieniają się w puste, retoryczne żetony.

Fit i justification: filary konstruktywizmu

Jeżeli w pierwszej odsłonie naszej rozprawy o Imperium prawa naszkicowaliśmy mapę i kompas, to teraz musimy zejść z teoretycznego grzbietu w doliny praktyki. Czas przejść od deklaracji, że prawo jest pojęciem interpretacyjnym, do rzemiosła, które pozwala tę tezę udowodnić w języku uzasadnienia wyroku. Konstruktywizm, wbrew obiegowym zarzutom, nie jest bowiem poetyką dowolności. To dyscyplina, która zmusza orzekającego do trzech rodzajów lojalności: wobec faktu wspólnej praktyki, wobec najlepszego dostępnego uzasadnienia moralno-politycznego oraz wobec instytucjonalnych ograniczeń. Bez nich integralność zamienia się w autorski esej, a nie w prawo. Mówimy więc o trzech krokach, które następują po sobie w ścisłej kolejności, choć w realnym orzekaniu zlewają się ze sobą jak trzy tony w dobrze zestrojonym akordzie.

Najpierw następuje etap przedinterpretacyjny, który łatwo zdeprecjonować, bo nie płonie jeszcze retoryką sprawiedliwości. To jednak tutaj sędzia i pełnomocnik muszą wykonać pracę archiwisty praktyki, czyli opisać, co społeczność prawna do tej pory rzeczywiście zrobiła z danym problemem. Jeżeli spór dotyczy wolności słowa i granic ochrony dóbr osobistych, na tym etapie nie wolno nam pominąć rozkładu sił między Kodeksem cywilnym, Konstytucją a Europejską Konwencją Praw Człowieka. Trzeba zrekonstruować praktykę sądów powszechnych i konstytucyjnych oraz ukształtowane przez nią testy, takie jak kontekst publicznego interesu, status osoby publicznej czy standard rzetelności dziennikarskiej. Ten wstęp nie ma być katalogiem cytatów, lecz odtworzeniem schematu, który, choć rozproszony, nosi cechy rozpoznawalnej tradycji. Bez tej pracy zgodność z materiałem, czyli tak zwany fit, staje się pustym hasłem; z nią natomiast nabiera ciała i ciężaru.

Potem przychodzi etap interpretacyjny, w którym prawnik zdejmuje z półki zbiór cudzych pomysłów i odpowiada na pytanie, dlaczego w ogóle warto utrzymywać daną praktykę, zamiast ją porzucić. Tu zaczyna się poszukiwanie „najlepszego możliwego uzasadnienia”, które nie jest abstrakcyjną moralistyką, lecz rozumieniem celów, dla których reguły i precedensy istnieją. W sprawach wolności słowa celem nie jest fetysz swobody, lecz gotowość obywateli do uczestnictwa w życiu publicznym bez strachu. W sporach o ochronę środowiska nie chodzi wyłącznie o gaszenie klimatycznego pożaru, lecz o konstytucyjną lojalność wobec przyszłych pokoleń. W sporach podatkowych celem nie jest fiskalny triumf, ale równe traktowanie podmiotów i stabilność zaufania do państwa. Jeżeli interpretacja nie potrafi pokazać, że dana praktyka realizuje te cele, nie zasługuje na miano najlepszej.

Dopiero w trzecim, postinterpretacyjnym momencie sędzia przechodzi od teorii do cięcia. Modyfikuje, rozszerza albo ogranicza dotychczasowe rozumienie prawa, by uczynić je bardziej spójnym z przyjętym uzasadnieniem. To jest ta chwila, w której pojawia się zarzut aktywizmu, i to właśnie dlatego konstruktywizm wiąże sędziemu ręce dwiema sprzączkami: zgodności z materiałem i ograniczeń

instytucjonalnych. Sędzia nie może wprowadzić takiego „ulepszenia”, które wywraca ławę ustawodawcy albo ignoruje precedensy bez wyjaśnienia. Może natomiast, a czasem musi, doprecyzować zasadę w świetle nowych danych albo nowych konfliktów wartości. W polskiej praktyce widać to wyraźnie w orzekaniu o granicach programów profilaktycznych państwa, które wkraczają w sferę prywatną. Jeżeli test proporcjonalności ma być czymś więcej niż liczeniem wag, uzasadnienie sądu musi pokazać, jaki rozdział powieści dopisuje. Czytelnik powinien zobaczyć, co ocaliło dotychczasową narrację, a co zostało z niej uczciwie wycofane jako sprzeczne z jej nowo odczytanym sensem.

Powieść łańcuszkowa: metafora ciągłości prawa

Z tej perspektywy wyłania się Herkules – postać tyleż literacka, co model metodologiczny. Nie jest to sędzia, który arogancko „wie lepiej”, lecz eksperyment myślowy stawiający fundamentalne pytanie: co musiałby zrobić sąd, aby potraktować prawo jako spójną narrację pisaną przez całą wspólnotę? Herkules postępuje dwuetapowo. Najpierw sprawdza „dopasowanie”, czyli zgodność swojej propozycji z literą ustaw, gęstą siecią precedensów i utrwalonym wzorcem decyzji instytucjonalnych; to próg dopuszczalności każdej interpretacji. Dopiero potem przechodzi do „uzasadnienia”, gdzie wybiera tę interpretację, która stawia całą praktykę prawną w najlepszym świetle moralnym z perspektywy sprawiedliwości i rzetelności proceduralnej.

Aby uciec od iluzji czystego literalizmu, Dworkin proponuje nośną metaforę: prawo jako powieść łańcuszkową. Każdy kolejny sędzia-autor musi uszanować fabułę poprzednich rozdziałów, ale zarazem wznieść całą opowieść na wyższy poziom spójności i jakości moralnej. Gdy przestaje się kontynuować opowieść, przestaje się mówić językiem prawa. Właśnie dlatego w „Imperium prawa” interpretacja konstrukcyjna – kreatywna, lecz niearbitralna – zyskuje pierwszeństwo przed interpretacją „konwersacyjną”, która obsesyjnie tropi partykularne intencje historycznych autorów norm. Nie chodzi o to, że intencje są nieważne. Chodzi o to, że żywa praktyka prawna domaga się sensu, który te partykularne intencje scala w spójną, wspólną rację bytu całego systemu.

McLoughlin v. O’Brian: prymat zasad nad arbitralnością

Prawdziwy sprawdzian dla prawa przychodzi, gdy musi ono „pracować” w sytuacjach granicznych, na krawędzi ludzkiego dramatu. Sprawa McLoughlin przeciwko O’Brian, klasyczny przykład z arsenału odpowiedzialności za szkody psychiczne, pokazała w Izbie Lordów, że sens precedensów nie jest sumą ich literalnych zdań, lecz zasadą, która je tłumaczy. Sama nieobecność powódki na miejscu wypadku nie unieważniała fundamentalnej reguły odpowiedzialności za przewidywalne szkody. Wystarczyło, że

„natychmiastowe następstwa” zdarzenia mieściły się w granicach przewidywalności rozsądnego kierowcy, a silne więzi rodzinne ustanawiały wystarczającą bliskość.

Dworkinowski sędzia Herkules ujałby to krótko: należy zdać test spójności z dotychczasową praktyką i wybrać takie uzasadnienie, które najlepiej oświetla jej moralny wymiar. W tym wypadku takie, które poważnie traktuje godność osób dotkniętych szokiem pośrednim. I tak właśnie się stało. Izba Lordów co do zasady dopuściła odpowiedzialność za szkody psychiczne, włączając „bezpośrednie następstwa” zdarzenia do kręgu prawnie relewantnej bliskości. To był klasyczny triumf zasady nad lękiem przed arbitralnością, a nie odwrotnie.

Sprawa Snail Darter: test integralności ustawodawcy

Nieco inny jest teatr działania zasad w sprawach ustawowych. Podręcznikowym przykładem napięcia między literą prawa a polityką pozostaje amerykańska sprawa „Snail Darter” – Tennessee Valley Authority v. Hill. Sąd Najwyższy, interpretując ustawę o zagrożonych gatunkach, faktycznie zatrzymał eksploatację niemal ukończonej tamy, a swoje ratio decidendi oparł na bezwzględnym brzmieniu kluczowej sekcji. To rozwiązanie, choć często opisywane jako „literalistyczne”, w języku Dworkina daje się zrekonstruować jako wybór uzasadnienia, które traktuje poważnie własny tytuł i cel ustawy jako aktu „spersonifikowanego państwa”, a nie zbiór rozproszonych intencji posłów. Sędzia Herkules interpretowałby nie psychologię prawodawców, ale moralny sens ich wspólnego działania. Czy najlepsza wersja praktyki ustawowej każe brać ochronę gatunku serio, nawet kosztem wielkiej inwestycji? Jeśli tak, to kryteria dopasowania i moralnego uzasadnienia – „fit” i „justification” – wspólnie dźwigają wniosek, którego nie trzeba wstydliwie ubierać w „szlachetne kłamstwa”. W rzeczywistym orzeczeniu Sąd właśnie tak postąpił: zamroził tamę Tellico, przenosząc ciężar korekty na politykę i nowelizację. To, co krytycy nazywali „sądową hybris”, z perspektywy integryzmu jawi się jako uczciwa konsekwencja integralności ustawodawczej. Nie wydajemy bowiem wyroku „szachownicy”, raz poważnie traktującego ochronę gatunków, a raz cynicznie ją zawieszającego w imię rentowności projektu.

Brown v. Board of Education: triumf integralności prawa

Najwyższą sceną, na której dramat integralności prawa musi być odegrany z całą powagą, jest konstytucja. Sprawa Brown v. Board of Education nie przeszła do historii dlatego, że sędziowie próbowali odgadnąć, co myśleli ojcowie Czternastej Poprawki. Zrobili coś znacznie trudniejszego: odważyli się wyjść od abstrakcyjnej zasady równości, by dostrzec w segregacji rasowej brutalne naruszenie prawa jednostki do równej ochrony, a nie tylko techniczny spór o politykę oświatową. W modelu Ronalda Dworkina to moment

bezbłędny. Odrzucić historycyzm, który zamienia prawo w muzeum cudzych wyobrażeń, i odrzucić pasywizm, konfiskujący sądom obowiązek wydobycia praw z tekstu właśnie wtedy, gdy większość najchętniej odwróciłaby wzrok. Orzeczenie w sprawie Brown jest po prostu wykładem integralności w działaniu. Opiera się na fundamentalnej zasadzie równej godności, przechodzi test spójności z całym materiałem konstytucyjnym i pokazuje całą praktykę prawną w najlepszym możliwym świetle demokratycznej równości.

Podstawy vs siła prawa: fundamenty dworkinowskiej teorii

Aby pojąć, dlaczego ta logika rezonuje tak mocno w polskim kontekście, trzeba rozplątać dwa pojęcia, które Ronald Dworkin złączył w nierozerwalną całość: podstawy prawa i jego siłę. Podstawy prawa odpowiadają na pytanie, kiedy twierdzenia o istnieniu normy są prawdziwe w świetle naszych instytucji; kiedy wolno nam powiedzieć, że „istnieje prawo X". Siła prawa pyta z kolei, kiedy owe twierdzenia mają moralny mandat, by uzasadniać przemoc, którą państwo stosuje wobec swoich obywateli. To nie jest jałowy, akademicki podział, lecz odpowiedź na realne doświadczenie prawników i obywateli, którzy intuicyjnie czują, że nawet formalnie istniejące prawo może w skrajnych przypadkach nie zasługiwać na posłuch.

Spór o niegodziwe systemy prawne – od ustaw norymberskich po dekrety dyktatur – nie dotyczy tego, czy istnieją one jako formalne fakty. Pytanie brzmi, czy taka praktyka w ogóle zasługuje na miano prawa, które legitymizuje przemoc. Właśnie dlatego w naszym porządku publicznym nie wystarczy formalna legalność; trzeba jeszcze zasłużyć na legitymizację. Integralność, czyli postulat spójności z cnotami leżącymi u fundamentów prawa, domaga się wierności sprawiedliwości, słuszności i rzetelności proceduralnej. Gdy te cnoty są systemowo zdradzane, siła prawa gaśnie. I nie jest to anarchizm. To jest właśnie obrona prawa.

Recepcja Dworkina: polska myśl prawnicza wobec integryzmu

Te intuicje nie są w polskiej myśli prawnej obcym importem; przeciwnie, mają tu głębokie i trwałe korzenie. Już Jerzy Wróblewski przez lata piętnował jałowość „czysto faktycznego punktu widzenia", wprowadzając do teorii wykładni świadomość aksjologiczną, którą później rozwijano w złożonych modelach integrujących reguły i zasady. Z kolei Marek Zirk-Sadowski, rekonstruując nasze spory metodologiczne, dowodzi, że polska praktyka nie jest skazana na schizofrenię między derywacyjnością a klaryfikacyjnością. Pokazuje, że spójnik „i" bywa tu znacznie prawdziwszy niż kategoryczne „albo". Dyskusja wokół „ukąszenia

semantycznego”, wymierzona w pozorną oczywistość słów, pomogła oddzielić definicje od uzasadnień i przenieść ciężar z leksyki na praktykę. Nie był to zatem prosty import z Cambridge’u i Oksfordu, lecz rozwinięcie własnych intuicji, że prawo w Polsce zawsze było, jest i będzie praktyką zderzania reguł z zasadami, a nie tylko recytacją przepisów.

Integryzm vs konwencjonalizm i pragmatyzm

Aby uchwycić pełen obraz, należy nazwać szkoły, z którymi integryzm toczy spór o duszę prawa. Konwencjonalizm, w swojej twardej wersji, zamyka prawo w granicach jawnie przyjętych reguł: literalnych przepisów i uznanych precedensów. Gdy na mapie prawa robi się ciemno, jego zwolennik mówi: tu kończy się tekst, a zaczyna swobodna decyzja sędziego. Pragmatyzm ma zupełnie inny temperament. Nie pyta, czym prawo jest, lecz co z nim zrobimy jutro; przeszłość ma wartość tylko o tyle, o ile służy przyszłości. Sędzia-pragmatyk działa „tak jakby” ludzie mieli uprawnienia, o ile poprawia to społeczną koordynację; porzuca jednak tę fikcję, gdy strategia dyktuje inaczej.

Integryzm z jednego bierze powagę dla instytucji, z drugiego czerpie troskę o skutki, lecz osadza je na własnym szkielecie. Uprawnienia są tu realne, ponieważ wynikają z najlepszej możliwej interpretacji przeszłych decyzji wspólnoty. Przeszłość ma wagę, gdyż wspólnota ma obowiązek traktować swoich członków z równą troską w ramach spójnego schematu zasad. Sędzia nie ma być ani archeologiem przeszłości, ani inżynierem społecznym przyszłości. Ma być dobrym autorem kolejnego rozdziału.

Integryzm w polskim orzecznictwie i legislacji

Konsekwencje są na wskroś praktyczne. Po pierwsze, w sporach konstytucyjnych o kolizje praw podstawowych – wolność słowa kontra cześć, prywatność kontra jawność, bezpieczeństwo publiczne kontra autonomia jednostki – nie wystarczy mechaniczne odhaczenie „testu proporcjonalności” czy przywołanie kilku cytatów z orzecznictwa TSUE lub ETPC. Jeżeli integralność traktujemy poważnie, każda decyzja musi pokazać, jak wpisuje się w najlepszą możliwą interpretację naszej własnej praktyki prawnej. Po drugie, w sporach ustawowych, gdzie wykładnia celowościowa budzi polityczne emocje, od planowania przestrzennego po ochronę środowiska, nie ma powodu do wstydu, gdy sędzia szuka w prawie sensu; wstydem jest, gdy tego sensu zabrakło. Po trzecie, w jurysprudencji karnej, gdzie zasada winy czy nullum crimen sine lege bywają używane jako retoryczne blokady, integralność domaga się rzetelnej pracy nad spójnością z dotychczasową linią orzeczniczą i jej moralnym uzasadnieniem. Ustawodawca nie ma bowiem władzy tworzenia arbitralnych szachownic odpowiedzialności, a sąd nie może chować się za literalizmem, gdy ten prowadzi do jawnej niespójności fundamentalnych zasad.

Ustawy szachownicowe: zakaz niespójności legislacyjnej

Jak zatem pisać i orzekać „po dworkinowsku” w polskiej rzeczywistości? Po pierwsze, każde orzeczenie w trudnej sprawie powinno zawierać krótką, lecz rzetelną rekonstrukcję dotychczasowej linii orzeczniczej, pokazując, jak uzasadnialiśmy analogiczne decyzje i która zasada była w nich kręgosłupem argumentacji. Zamiast uciekać w dyplomatyczne „ważenie” wartości, sędzia powinien z intelektualną odwagą wskazać, która zasada przegrała i dlaczego. Nie chodzi o retoryczne stwierdzenie, że „nie jest doniosła”, lecz o precyzyjne wyjaśnienie: „jest doniosła, ale w tym konkretnym przypadku przeważyła inna, z tych i tych powodów”.

Odpowiedzialność spoczywa również na ustawodawcy, który musi wystrzegać się tworzenia legislacyjnych szachownic. Jeśli przyznaje jakieś prawo jednej grupie, a odmawia go innej, łudząco podobnej, musi to uzasadnić powodem zasadniczym, a nie kruczkiem technicznym. Wreszcie, w kształceniu prawników należy przywrócić należne miejsce ćwiczeniom z dopasowania i uzasadnienia – znanym jako fit and justification. To nie jest filozoficzna poezja, lecz elementarna higiena prawniczej argumentacji, rzemiosło, bez którego teoria pozostaje martwa. Polskie opracowania teorii wykładni dostarczają niezbędnych map tej rewolucji interpretacyjnej; wystarczy zacząć z nich korzystać, zamiast udawać, że nigdy się nie wydarzyła.

Integralność prawa: polityczna cnota państwa

To wszystko stawia przed nami – prawnikami, obywatelami, urzędnikami – konkretne obowiązki. Jeżeli mamy traktować „siłę prawa” poważnie, musimy nauczyć się rozgraniczać sytuacje zwyczajne od wyjątkowych. W tych drugich trzeba umieć publicznie wyjaśnić, dlaczego istniejące prawo nie zasługuje na egzekwowanie albo – przeciwnie – dlaczego zasługuje i czemu nie jest to cynizm. Musimy wyposażyć sądy w kulturowy nawyk jawnego ważenia zasad i rozumnego pokazywania, jak dana decyzja mieści się w powieści wspólnoty. I wreszcie musimy, a to osobna lekcja dla elit, zrozumieć, że integralność nie kończy się na seminarium z filozofii prawa. To polityczna cnota państwa, które nie jest rozdwojone w mówieniu do własnych obywateli. Jej brak produkuje cynizm, a cynizm – delegitymizację. To cena, której nie zredukujemy żadnym sprytem legislacyjnym.

> Prawo, niczym lustro, odbija moralny krajobraz społeczeństwa. Czy odważymy się spojrzeć w to zwierciadło bez lęku, gotowi dostrzec nie tylko literę prawa, ale przede wszystkim jego ducha? Bo to właśnie w tym napięciu między normą a wartością rodzi się prawdziwa siła prawa – zdolność do budowania sprawiedliwego i spójnego świata.

Inspiracje

[1] **"Law's Empire"** Ronald Dworkin

1986 | Belknap Press of Harvard University Press

Amerykański filozof prawa i badacz prawa konstytucyjnego. Znany z teorii prawa jako integralności i krytyki pozytywizmu prawniczego. Wykładał na Yale, Oxfordzie, UCL i NYU. Do jego najważniejszych dzieł należą: „Taking Rights Seriously" i „Law's Empire".

American legal philosopher and scholar of constitutional law. Known for his theory of law as integrity and his critique of legal positivism. Taught at Yale, Oxford, UCL, and NYU. Notable works include ***Taking Rights Seriously*** *and* ***Law's Empire****.*

New York University; University College London (Emeritus)

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:



[1] **"Taking Rights Seriously"**

Ronald Dworkin

2018 | Harvard University Press | ISBN: 9780674237322



[2] **"Justice for Hedgehogs"**

Ronald Dworkin

2011 | Harvard University Press | ISBN: 9780674071964

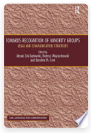
Literatura pokrewna (Google Scholar):



[3] **"The Judicial Application of Law"**

Jerzy Wróblewski, Z. Bankowski, N. Maccormick

2013 | Springer Science & Business Media | ISBN: 9789401580502



[4] **"Towards Recognition of Minority Groups: Legal and Communication Strategies"**

Marek Zirk-Sadowski, Bartosz Wojciechowski

2016 | Routledge | ISBN: 9781317008897

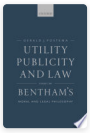
Google Scholar



[5] **"Meaning and Truth in Judicial Decision"**

Jerzy Wróblewski

1979 | A-Tieto Oy



[6] **"Hart's Postscript: Essays on the Postscript to the Concept of Law"**

J. Coleman

2019 | Oxford University Press | ISBN: 9780192511591

[7] **"Integralność prawa administracyjnego. Perspektywa polska"**

Jan Zimmermann

2019 | Wolters Kluwer Polska | ISBN: 9788381603898

Google Scholar

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"Legal and Judicial Ethics: Issues of Professional Responsibility and Integrity"**

P. Cramton

2025 | Research Journal

[2] **"Principles, Values, and Rules in Legal Decision-Making and the Dimensions of Legal Rationality"**

Jerzy Wróblewski

2007 | Ratio Juris

[3] **"Jerzy Wróblewski's Concept of Legal Interpretation in its Axiological and Epistemological Context"**

name not found in provided text

2020 | Review of Central and East European Law

[4] **"“The Semantic Sting” Argument and Jerzy Wróblewski's Theory of Law"**

Adam Dyrda

2010

Google Scholar

[5] **"Court as judges interpretative community"**

Marek Zirk-Sadowski

2011 | JURA

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[6] **"Lord Devlin and the Enforcement of Morals"**

Ronald Dworkin

1966 | Yale Law Journal

[7] **"The Model of Rules"**

Ronald Dworkin

1967 | University of Chicago Law Review

[8] **"Hard Cases"**

Ronald Dworkin

1975 | Harvard Law Review

APA ONE Publishing System

Fundacja Dobre Państwo © 2026

Article ID: e15eaf49-5126-4c8d-9629-67b0f532753c